

MNIJ WIĘCEJ (51)



Schodzimy do piwnic?

Szukając wiadomości przyniósł w marcu komunikat Biblioteki Narodowej i OBOP o stanie czytelnictwa w Polsce. Przypomnę najważniejsze dane. Otóż badania wykazały, że w roku 2008 tylko 38 procent Polaków przeczytało przynajmniej jedną książkę. Spadek jest galopujący: 4 lata wcześniej było ich 58 procent.

LESZEK ŻULIŃSKI

Uff! Co z tym fantem zrobić? Jak wytłumaczyć takie wyniki badań w zestawieniu z niewątpliwym faktem wzrostu wykształcenia Polaków, które – co dla mnie oczywiste – powinno rozniecać czytelnictwo? Otóż, jak widzimy, nie roznieca. Książka towarzysząca nauce, a więc edukacyjna (podręcznik) jest czymś innym niż książka literacka, a więc zaspokajająca tzw. „potrzeby kulturalne” (socjologowie nazywają je także „dyspozycjami kulturochłonnymi” społeczeństwa); ta druga jest przedmiotem szeroko rozumianej sztuki i „wartością estetyczną”.

Największą poczytnością cieszy się literatura obyczajowo-romansowa oraz sensacyjno-kryminalna. Obie te kategorie przyciągają ponad 30 proc. czytelników. Także literatura faktu ma stosunkowo duże wzięcie, niemal identyczne jak podręczniki (około 10 proc.), co z kolei wydaje się wskaźnikiem zaskakująco niskim.

Tak więc można chyba obwieścić kres literatury pięknej. Jej zapas czytelników. Jej zbędność. A jeśli nawet nie jest aż tak tragiczne, to na pewno doszło do osłabienia „podmioty”: miejsce po literaturze pięknej coraz bardziej masowo zapełniają tzw. czytadła, które do literatury pięknej mają się tak jak wyrób czekoladopodobny do czekolady. Nieustanna popularność czytań tłumaczy się tą banalną oczywistością, że są to tematyczne evergreeny, popyt na które rozgrzewany jest przemianami obyczaju i subkulturami, o co dbają także przemysł i biznes nacelowane w te obszary.

Co się dzieje? Po pierwsze, swoje bogate żniwo zbiera, jak wiemy, pop-kultura w jej wielu odmianach (obrazkowej, muzycznej, telewizyjnej). To ona właśnie obniża owe kompetencje kulturochłonne odbiorców. Rozrywka, sensacja itp. zdystansowały wysokeostetyczne i intelektualne oferty kultury.

Atak ten był prowadzony od wielu lat i w końcu wyrosły „inaczej czytane” pokolenia; wyrosli konsumenci „innej kultury”. Im także sprzyjają inne jej nośniki niż książka.

Pod tym względem prym wiedzie Internet. „Czytanie elektroniczne” jest już zjawiskiem hipermasowym. Ja, który wciąż czytam sporo książek, chyba więcej tekstów przyswajam już z Internetu. Tam jest wszystko! Pod ręką, za darmo i natychmiast! E-booki prędzej czy później wyprą „książkę papierową” i wtedy już nie będziemy badać popytu w księgarniach, bo i po co. Już w tych obecnych wskaźnikach Internet bez wątpienia odegrał aktywną rolę; spośród owych 62 proc. Polaków, którzy nie przeczytali w 2008 roku ani jednej książki zapewne wielu traciło wzrok przed monitorami.

Preferencje „konsumpcji kulturalnej” nie są w same sobie niczym nagannym. Ktoś może uwielbiać muzykę poważną, a nie literaturę, ktoś inny może sporo czytać, ale nie znosić teatru. Chodzi raczej o to, abyśmy rzeczywiście nie przeistoczyli się w społeczeństwo technokratyczne, zadowalające się wyłącznie kulturą „rozrywki i odprężenia”. Nigdy mnie nie raziła homogenizacja poziomów i tematów (Maciej Słomczyński pisał kryminały oraz lubieżne limeriki, ale też tłumaczył tak „ekskluzywną” literaturę, jak Mortona czy Joyce’a). Jednak nam grozi obumarcie tzw. „kultury wysokiej”, a w najlepszym przypadku jej zejście do nisz, do katakumb, gdzie będziemy przypominać pierwszych chrześcijan. Ale kto wie: może wtedy wszystko się zacznie od nowa?



Wesele „Papugi” i ból Rotha

– Proszę usiąść, mesje Górecki – stary Roth podsunął mi krzesło. – Mam dla pana tylko dobre słowo. Dzisiaj za dobre słowo nikt nie płaci, ale wagę swoją ma, jak mówię, mesje Górecki..

– Bardzo dziękuję – usiadłem za weselnym stołem, rozglądając się po sali. – To wielki zaszczyt, panie Roth, nawet pan nie wie, jak wielki.

– Wy goje, chcecie bywać tam gdzie was nie lubią. – Stary Żyd nalał do szklanki wina. – Winko proszę, tak pod ciasteczko. Niech pan spróbuje cukier lejkach – podsunął tacę z różno pokrajanym ciastem. – A dla odmiany chonek lejkach. Do wina, mesje Górecki, sam cymes.

– Pan mnie nie lubi, panie Roth?

– Ależ mesje! – Roth powstał i zagarnął mnie do siebie ramionami. – A niby, czemu? Często ciastem, polewam wino, czy można mówić o nielubieniu? Ja mówię o gojach i ich ciekawości. – Przepił lykiem wina. – Można powiedzieć, mesje, że ja cenię sobie ciekawość. Tylko, dlaczego nasze obyczaje? Dzisiaj ja wydaję dziecko za mąż! Jestem biednym ojcem jeszcze biedniejszej córki i muszę udawać, że ma dobrą partię. Jaki to wstyd! Pan wiesz, mesje Górecki?

– No, jaki? Panie Roth, a czego można się wstydzić na weselu córki?

– To ja panu powiem – pochylił się, aż nasze kapelusze uderzyły o siebie rondami. – Moja Fenia ma już trzydzieści sześć lat! – Zgarnął

okruchy ciasta w jedną kupkę. – To się nazywa wstyd!

– E, tam – starałem się zbagatelizować słowa Rotha, – co ma wiek do tego?

– Ona do wczoraj była stara panna, mesje Górecki. Była wielką gospodynią w domu swojego ojca, a teraz? Kim będzie moja Fenia? Czy wolno mi się pytać? Ot, takie życie starego Żyda.

– Panie Roth, Fenia teraz będzie żoną swojego męża. Może jakieś wnuki da panu na pocieszenie...

– Aleś mnie pan uraczył! – Przerwał, rozkładając ręce na boki. – Teraz, to pan mnie nie lubi! Gehennę mnie pan szykujesz? Mesje Górecki, skądem chcesz mi głowę starą posypywać? Czy pan mnie widzisz z małym dzieckiem? Czy pan wie, mesje, co takie coś potrafi?

– Przecież nie to miałem na myśli – uśmiechnąłem się szeroko i szczerze, ubawiony jego słowami.

– Ja wiem, wiem. Za chwile wniosą pieczoną gęś. Rumianą i tłustą – odwzajemnił się swoim uśmiechem – i poprosimy do niej flaszkę miętówki, mesje. Dobrze?

– Och, panie Roth, będę szczęśliwy.

– Wcześniej poproszę pana o jedną rzecz, niech pan spróbuje tej rybki, czy dobra jest?

– Bardzo chętnie. – Nadgryzłem spory kawałek. – No, panie Roth, to sama radość – stwierdziłem szczerze, popijając rodzynkowym winem.

– Fałszywa ryba, mesje Górecki.

– Nie rozumiem, co fałszywa?

– Tak się nazywa, a robiona jest z kurczaka. Dobra, co? Bo widzi pan, na świecie są trzy kuchnie. Jest chińska, francuska i żydowska, a reszta to tylko dania. Takie na zamówienie.

– Ciekawe, panie Roth, rybka, ta fałszywa, jest prima sort.

– Opowiem panu coś ciekawego. Za chwilę wniosą na stół pieczone gęsi, a pan niech słucha. Przy mięsie odstawimy wino i zajmmy się wódeczką.

– Wie pan, jestem już rok w Jerozolimie, a pierwszy raz na takim przyjęciu – skłoniłem się Rothowi kapeluszem.

– Mesje Górecki – odklonił się z równie wyszukaną galanterią. – Pan jesteś z moich stron. Czy to nie jest radość? W Jerozolimie, przy weselnym stole, fundowanym z majątku starego Rotha, otworzyły się pomiędzy nami patriotyczne wrota. Młody Polak z Tarnowa, na obczyźnie i Żyd z Tarnowa u siebie. Kiedy w pamiętnym roku sześćdziesiątym ósmym zostaliśmy wypędzeni, przy boku Gomułki stał człowiek, też z Tarnowa. Ten zły człowiek był tarnowskim Żydem, proszę pana. Czy to się nazywa paradoks? O tym jednak za chwilę... Oto idzie gęś! Gęś z farfelkami, mesje Górecki.

– Przed wojną – odparłem – połowa ludzi w Tarnowie, to bogobojni Żydzi.

– A czy ja oczu nie mam? Teraz, tutaj w Izraelu, co czwarty człowiek, to Żyd z Galicji. Nawet Feni mąż, panie Górecki, ma pochodzenie... Jego rodzina wywodzi się z Bobowej. Znani byli w okolicy jako „Papugi”, takie pseudo, mesje.

– Papugi?

– Ja panu miałem to opowiedzieć – nalał do malutkich, srebrnych kieliszków wódkę.

– Wypijmy i zapraszam do jedzenia gęsi.

Widzisz pan. On, ten mąż, nazywa się Kreuzman. Jego pradziadek, Mosze Kreuzman, to był biedny człowiek.

(Dokończenie na stronie 13)